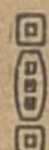
Nr. 7. Kraków, lipiec 1911. Rok V.

ŚW. WOJCIECH

W OBRONIE PRAWDY

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Św. Tomasza L. 35.



Cena numeru pojedynczego
4 halerze (2 centy).

Czy żyd może być Polakiem?

Czy żyd może być Polakiem?

Nie!

Czemu?

Bo jest już żydem. A jedno drugie wyklucza. Nie można bowiem równocześnie być Francuzem i Niemcem — Anglikiem i Włochem — lub Hiszpanem i Szwedem. Tak samo też nie można być naraz żydem i Polakiem.

Człowiek tylko do jednej narodowości należeć może. Jedno bowiem ma ciało, jedną duszę i raz tylko na świecie żyje.

O narodowości zaś człowieka stanowi: 1) szczep do którego on należy; 2) jego język i obyczaj ojczysty; 3) poczucie narodowe.

Polacy należą do szczepu słowiańskiego, mają swój język polski. a mówią o sobie zawsze: „my Polacy“.

Żydzi zaś należą do całkiem odrębnego szczepu semickiego; mają swój ojczysty język hebrajski, a na codzień szwabski szwargot; o sobie zaś zawsze mówią: „my żydzi“.

Tak więc: jeśli ktoś żyd — to nie Polak. Łudzą się jednak ludziska i wielu u nas osiadłych żydów uważają za Polaków.

Zdarza się jednak często, że obcy przyjmuje się w danej narodowości. Tak n. p. u nas w Polsce dużo wymienićby można ludzi, których nazwiska świadczą o tem, iż ich przodkowie byli Niemcami, Szwedami, Czechami itd. Ale ci ludzie pośród nas się

przyjęli. Mówią dziś naszym językiem, jako swoim ojczystym, szanują naszą narodowość, jako swoją, a wielu z nich wysoce się zasłużyło dla społeczeństwa. Każdy zaś z nich mieni się Polakiem.

A żyd zawsze jest żydem.

Przecież żydzi już tyle set lat pośród nas siedzą, a nic się do nas nie upodobnili. Szwargoczą zawsze po swojemu, żyją tylko ze sobą, mają swoje obyczaje, a nawet strój i wygląd.

Bo są żydami, a nie Polakami. U żydów narodowość łączy się ściśle z religią. Zyd jest żydem nie tylko z pochodzenia, ale i z wyznania.

Stąd wynika często bałamuctwo. Żyda uważają niektórzy pod względem jego wyznania, a nie biorą w rachubę jego narodowości. I plotą potem o Polakach mojżeszowego wyznania.

Smiesznie to wygląda, a jest zgoła fałszywe. Bo żyd wszędzie jest żydem i w Polsce i w Rosyi i w Niemczech i w Ameryce i w każdym kącie ziemi, bo się to plugastwo wszędzie już wcisło. A jest żydem nietylko dla swej żydowskiej religii, ale głównie dla swej żydowskiej narodowości. Przecież prócz żydów semickiego pochodzenia, żaden inny naród na świecie żydowskiej religii nie wyznaje. To jest ich narodowa religia.

Jasnem więc jest, że uznawanie jakichś „Polaków mojżeszowego wyznania“ — to głupstwo i śmieszność.

Kiedy u nas zaczęto w żydów wpierać, że są Polakami — rozbudzono tem w nich poczucie narodowe. Poczuli się żydami — a nie Polakami. I tworzą dziś swoje narodowe związki pod nazwą „Syonu“.

Jest to bardzo mądre. Bo raz przynajmniej żydzi jawnie o sobie mówić poczynają. Wielu zaś przychodzi do przekonania, że żyd Polakiem być nie może.

Ale wynika też dla nas pewne niebezpieczeństwo. A dziś już nawet groźne.

Zydzi w rozbudzonem swojem poczuciu narodowem dążą dziś już otwarcie do opanowania naszego kraju.

W roku 1910 »Związek żydowski“ w Paryżu wydał odezwę do wszystkich żydów tej treści: »Niema dziś na całym świecie kątka ziemi, któryby się bardziej nadawał do zupełnego przez nas opanowania i zawładnięcia nim jak Węgry i Galicya. Te oba kraje muszą się stać naszymi (żydowskimi). Starajcie się wszyscy bracia żydzi, starajcie się ze wszystkich sił zawładnąć zupełnie temi krajami; starajcie się wyprzeć z nich wszystkich chrześcijan z każdego zawodu, stać się jedynymi panami kraju...

...Nasz Związek (żydowski) zbiera na ten cel składki i nadspodziewanie wpływają ofiary do naszej kasy na wyrwanie galicyjskiej i węgierskiej ziemi z rąk Galicyan i Węgrów, a oddanie jej wyłącznie w posiadanie żydów...«

Chyba to całkiem jasno — a wobec tego zrozumiałe to, że Żydzi w myśl tej odezwy coraz szerzej u nas się rozpierają. Posiedli oni już większą część domów po miastach, rozkupili dwory po wsiach i coraz więcej ziemi garną pod siebie!

Zydzi chcą zawładnąć polską ziemią!

My Polacy mamy iść do nich w pańszczyznę. Czyż wobec tego można mówić o »żydach-Polakach?«

Zyd dlatego, że jest żydem — nietylko nie może być Polakiem, ale jest najgroźniejszym wrogiem Polski!



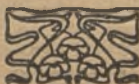
Socyaliści.

Przyszli z naszych wrogów ziemi
Przysłał ich niemiecki żyd
I mrzonkami przewrotnemi
Chcą wolności gasić świt.

Jątrzą rany, a nie goją,
W sercach ludziom szczepią jad;
W sprawiedliwość wciąż się stroją
A prawości tępią kwiat.

Obiecują złote góry
Chcą na ziemi wskrzesić raj;
Ale zemsty ryk ponury
Niosą tylko w biedny kraj!

Ardens.



O Szkaplerzu.

Na galerach tureckich w jednej z przystani na Czarnem morzu panował ruch niezwykły. Ogłoszono nową wyprawę przeciw chrześcijanom. Turcy gotowali swe statki i wojsko lądowe, aby z dwóch stron uderzyć na wyznawców Chrystusa. Z galer sterczały po obydwóch stronach potężne wiosła, a do każdego z nich był łańcuchami przykuty wioślarz, prawie nagi

Ci wioślarze-niewolnicy – to byli jeńcy chrześcijańscy w wojnie schwytani. Pracowali oni spokojnie na roli; w pocie czoła uprawiali tę glebę ojczystą. Nagle wpada na nich wróg, pali i niszczy ich chaty, a ich samych uprowadza w niewolę.

I teraz stoją przy wiosłach i pracują dniem i nocą. Odzieżą dla nich jest ten brudny łachman, który nawet nie przykryje całego ciała. Pokarmem ich — to ten okruch chleba zeschłego, jaki im Turcy z pogardą rzucają. Zapłatą za pracę jest dla nich bicz, który ze świstem spada na grzbiety i ramiona tych biedaków.

Wszyscy wioślarze ze łzami w oczach spoglądają w tę stronę, w której zostawili swoją Ojczyznę. Na twarzach ich maluje się rozpacz. Wszak każdy z nich codziennie spodziewa się, że jego krewni złożą za niego okup Turkom i wyrwą go z hańbiącej niewoli. Okupu niema, a oni usychają z tęsknoty.

Jeden tylko wioślarz jest dziwnie spokojny. Ciało jego poorane batogiem świadczy, że ciężkie chwile przejść musiał w niewoli. I on z tęsknotą zwraca oczy ku zachodniej stronie, bo tam ziemia ojczysta. Z Polski on wzięty, do Polski wzdycha.

Minęło już wiele dni i miesięcy, a nikt się po niego zgłosił. I byłby popadł już w rozpacz, byłby sobie może i życie odebrał, lecz wstrzymuje się zawsze i dalej znosi udręczenia i katusze.

Cóż to tak wzmacnia?

Oto na jego piersiach widnieje zbrudzony, spłowiały szkaplerz. To szata Maryi, a kto szkaplerz nosi pobożnie, ten pewnym jest pomocy od Królowej Nieba i ziemi.

Pewnym był tej pomocy i nasz wioślarz z Polskiej ziemi. Kiedy go tęsknota za swymi gryźć zaczynała, on patrzał na szkaplerz, modlił się i wzdychał, lecz czekał.

Nareszcie pomoc przyszła. Jednego dnia dwóch gości z dalekich stron weszło na pokład statku. Byli to zakonnicy Trynitarze wykupujący jeńców z niewoli. Wzrok ich pada na jeńca ze szkaplerzem na piersiach. „To brat nasz“ — wołają „Jego za-

bierzemy". Składają zań okup Turkom, odkuwają go od wiosła i zabierają ze sobą omdlałego z radości i odwożą w strony rodzinne. Wioślarz wybawiony pada na kolana i z płaczem serdecznym całuje spłowiały szkaplerz, dziękując Maryi, że sługę ocaliła od śmierci w niewoli niewiernych.

Któż w tem zdarzeniu nie widzi prawie cudownej opieki Matki Bożej? A takich zdarzeń bywało tysiące!

W trzynastym wieku otrzymał błogosł. Szymon Stok, generał Karmelitów, z rąk Maryi skaplerz, a zarazem obietnicę, że kto tą szatą niebieską uzbroi się na życie ziemskie i pobożnie ją nosił będzie, ten uniknie ognia wiekuistego. Błogosł. Szymon spełniał ochoczo rozkaz Królowej Niebios, rozszerzał nabożeństwo szkaplerza św. po całej ziemi, a w ślad zatem łaski i cuda bez liku spływały na wiernych. I dobrze nam było, kiedy wszyscy w Polsce i bogaci i ubodzy, królowie i wieśniacy zdobili swe piersi szkaplerzem Maryi. Rycerze odziani tą szatą świętą bez bojaźni szli w bój z wrogami wiary świętej i zwyciężali. Opieka Maryi widniała nad Ojczyzną naszą. Hej! Gdzie to te czasy! Niby niedawne, a jednak zapomniane!

Dziś inne zwyczaje. Starzy już wstydzą się szkaplerz nosić na ciele pod suknią, ale zato na uroczystości największe wywieszają medale i odznaki honorowe. Te są dla nich zaszczytne. Dlaczego? Ha, bo łechcą ich dumę, pychę, bo są od ludzi. Szkaplerz zaś jest to odznaka honorowa od Maryi, Matki Boga — a więc nosić go trzeba nie z pychy, lecz z pobożności, więc to nie popłaca dzisiaj.

Młodzi szkaplerza nie noszą, bo ich wstyd. Mógłby się z nich kto śmiać, że są pobożni i dobrzy katolicy.

Za to jeśli kto z nich otrzyma od osoby ukochanej jakiś kwiatek lub jakiś gałganek bez wartości, to dopiero się chwali, jakgdyby posiadł cały świat. Dlaczego to tak się dzieje? Ha, smutno wyznać, ale w tych sercach nie ma wiary, nie ma miłości ku Bogu i ku naszej Królowej Maryi.

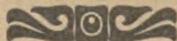
Tak jest w miastach.

Bogu dzięki! Lud wiejski jeszcze rozumie, że większa chwała i większy zaszczyt jest nosić na sobie ozdobę daną nam przez Maryę, niż klejnoty od ludzi otrzymane.

Ale i dla ludu wiejskiego zawiało bardzo wielkie niebezpieczeństwo od luterskich Niemców. Kiedy nasz wierzący ludek uda się na robotę do Prus, to tam już szatańscy posługacze czekają na niego. Jeśli nie mogą komu wyrwać wiary z serca, to przynajmniej chcą z niego zedrzeć wszystkie znaki katolickie.

I było nawet tak, że jednej dziewczynie polskiej kazali zdjąć szkaplerz ze szyi, podeptać go i pluć nań. Każdy prawy katolik zadrży, kiedy to przeczyta, ale to jest prawdą rzeczywistą. I w takie to niebezpieczeństwo lecą nasi bracia do Prus!

Wiary nam większej trzeba, miłości dla Maryi, a wszyscy bez wyjątku przywdziejemy na nowo szkaplerze i chlubić się nimi będziemy, jak się chlubili ojcowie nasi. Wtedy i cuda ujrzymy zdziałane za przyczyną Królowej Szkaplerza św. X. *I. K.*



Lud i księża.

Walka złego z dobrem toczy się od początku świata. Kiedy Chrystus Pan założył Kościół św., powstali zaraz przeciw niemu nieprzyjaciele. I przez dwadzieścia już wieków toczą z Kościołem zaciekłą walkę; lecz daremnie, bo „bramy piekielne nie przemogą go“.

W ostatnich czasach rzucili się oni na sługi Boże, kapłanów. Oszczerstwem, kłamstwem, wykorzystaniem najmniejszego błędu jakiejś jednostki, zmyślaniem niebywałych zdarzeń starają się zohydzić kapłana w oczach ludu.

Żydzi i zaprzedane im wyrzutki społeczne zaczęli swą piekielną robotę najpierw po miastach Zyskawszy tu gromadę buntowników i zaprzańców wiary puścili się na wsie.

Po karczmach, pośród bezbożnie żyjących chłopów poczęli ci piekielni wysłannicy chytrze jak węże, a przemyślnie, jak sam dyabeł wygadywać najpierw na biedy i nędze ludzkie; potem nuże narzekać na księży; a wreszcie — wywodzą sprytnie na rozum, że cokolwiek jest na świecie złego, temu wszystkiemu winni są księża.

Dlaczego winni?

Bo nie pozwalają, żeby ten lud na wsi żył w grzesznej swobodzie, a w folgowaniu wszelakiemu łajdactwu miał raj na ziemi — lecz to go piekłem straszą, to rozgrzeszenia nie dają, to publikują — i tak dręczą biedny ludek...

I dręczony biedą chłopek otwiera oczy na taką nową mowę — i słucha i smakuje sobie w tych słowach, a wreszcie uwierzył, że to wszystko prawda.

Wszak ksiądz i jego za publiczne zgorszenie kiedyś piekłem straszył i jemu kilka razy rozgrzeszenia nie dał. Więc chyba

i reszta prawdą będzie — myśli sobie — więc oni wszystkiemu złemu na świecie winni.

A ci, co to mówią, tak wyglądają poczciwie, a pewnie i „uczeni“ są, więc trzeba im uwierzyć. Co więcej; te pany z miasta przyniosły różne gazety i mówiły, że jeśli im nie wierzy, to niech uwierzy gazetom i temu, co to w świecie piszą.

Nasi chłopi zaś wierzą, że cokolwiek wydrukowane, to wszystko musi być prawda choćby pochodziło od najgorszego człowieka. I zaczęli czytać owe plugawe gazety, jednę, drugą, dziesiątą... i czerwone książeczki. A widząc, że to wszysko, co tamci z miasta mówili na księży, to wszystko tam w gazetach wydrukowane — więc to prawda!

I czyta miotane na księży obelgi, potwarze, kłamstwa i szyderstwa. Wnet to samo czyta o biskupach; a potem dochodzi do takiego zaślepienia, że nawet czyta obelgi na Ojca św. i wierzy im, a wkońcu czyta nawet kpiny z Matki Najśw. w gazetach socyalistycznych.

I myśli taki biedak, że ci, co to piszą są jego przyjaciółmi, a to pisali Judasze, zaprzedani dyabłu ludzie. On myśli, że oni chcą go tylko poratować w biedzie — a oni, buntując go przeciw księdzu, chcą go właściwie odwieść od spowiedzi, od Komunii św. od kazania, od Mszy św... od Boga.

Myśli zbałamucony chłop, że mu ci przyjaciele jego z miasta dadzą raj na ziemi, a oni mu sprowadzili tysiące nieszczęść do duszy i na dom i na rodzinę. Oni to sprawili, że począł dalej źle żyć, unikać swojego księdza, kościoła, kazania i spowiedzi i tak idzie prostą drogą na potępienie!

Myśli biedak, że pije z ich gazet życie a słodycz, — a on pije sobie truciznę i śmierć. Psuje i zaraża tą nową, fałszywą nauką dzieci swoje i żonę i brata i ojca i staje się apostołem złego i buntu w całej wsi.

Tak wrogowie Kościoła odrywają najprzód od księdza, a potem i od wiary jednego i drugiego, dziesiątego i setnego!

Chytrzy są oni w tej swojej piekielnej robocie. Pan Jezus powiedział o kapłanach: Kto was słucha, mnie słucha; a kto wami gardzi, mną gardzi. A więc według słów P. Jezusa cała praca ludzi przewrotnych, którzy każą ludowi gardzić kapłanami — jest sianiem buntu przeciw Bogu.

Ludu polski! Ty coś z krwią matczyną odziedziczył wiarę i miłość Kościoła i kapłanów — nie pozwól, by zdrajcy i posły szatańskie wydarli ci ufność i miłość do duszpasterzy; z utratą

tą stracisz wiarę i w Boga. Nie dopuszczaj do wsi, ani do chaty bezbożnego wysłańca, aby ci buntowniczem, obelżywem słowem nie splugawił świętości twoich. Wyrzuć ich pisma i książki, bo one, kiedy przeciw kapłanom piszą, to przeciw Bogu samemu powstają!

Wiara polskiego ludu.

Lud wiejski rozrzewniające nieraz dawał dowody stałości w wierze.

W Poznańskiem, w czasie Kulturkampfu, w tych parafiach, z których księdza wywieziono, lud zgromadzał się co niedzielę i co święto w kościele, chociaż księdza żadnego nie było.

Dzwoniono na sumę, chociaż jej nie miał kto odprawiać. O godz. 1/2 11 zapalano świece, ornat kładziono na ołtarzu i spuszczono go na antypedyum tak, by lud ornat widział. Lud płakał, iż widzi ornat bez kapłana. Odzywał się trzykrotnie dzwonek tak jakby suma wychodziła. Lud śpiewał to co się śpiewa na Mszy, choć Mszy nie było. Spiewał pieśni na *Introit*. Potem przestawał. *Gloria* nie miał kto zaśpiewać. Lud tę chwilę wypełniał płaczem, potem śpiewał, co na *Gloria* śpiewać należy, — i tak całą Mszę śpiewał, chociaż Mszy nie było.

Do jednej z takich opuszczonych parafii pewnego razu proboszcz wygnaniec, z wygnania swego, z Krakowa, przedostawszy się w przebraniu przez granicę, przyjechał w nocy Bożego Narodzenia. Lud był w kościele zgromadzony, jakoby na pasterkę, choć się pasterki nie spodziewał.

O północy zapalają świece na ołtarzu, ale ornatu nie kładą. Dlaczego? co to będzie? Bije północ na zegarze, dreszcz święty każdego w tę świętą północ przejmuje, dzwonek przy zakrystyi trzykroć się odzywa, lud patrzy, a oto do ołtarza wychodzi w ornacie kapłan; — co za kapłan? ich własny pasterz!

I jednym wielkim płaczem wybuchnął lud cały w kościele i przez całą Mszę wesołe kolendy mieszał z płaczem, ale ten płacz był modlitwą Bogu bardzo miłą! Proboszcz pasterkę odprawił, po niej przemówił do ludu, wzywając go do wytrwania w wierze, a potem, przebrawszy się znowu za świeckiego człowieka, odjechał saneczkami wśród ciemności i nocy i wrócił na wygnanie do Krakowa, gdzie nie długo potem umarł. Ale lud wytrwał w katolickiej wierze!

Szczęśliwość pierwszych ludzi.

Pogańskie opowieści różnych ludów na ziemi opowiadają cuda o szczęśliwości pierwszych ludzi. Ci różnie tę szczęśliwość przedstawiają! W tem jednem się zgadzają, że owi praojce nasi byli zupełnie szczęśliwi.

Na czem to ich szczęście polegało?

Wedle tego, co owe opowieści pogan prawią — człowiek nie byłby syty szczęścia jeszcze. Cała bowiem owa szczęśliwość u nich polega na tem, iż człowiek wolny jest od trosk ziemskich jedynie. A dla człowieka to za mało. On czegoś więcej pragnie. A dopiero nasycenie tego pragnienia — daje mu pełnię szczęścia.

Taką pełnię szczęścia posiadali Adam i Ewa, pierwsi ludzie na ziemi.

Szczęśliwość ich polegała na darach Bożych przyrodzonych i nadprzyrodzonych.

Dary przyrodzone to były: 1) uposażenie człowieka pięknem ciałem i nieśmiertelną duszą z rozumem i wolną wolą, 2) osadzenie go w „raju rozkoszy“, gdzie w doczesnych potrzebach na niczem mu nie zbywało.

Przez połączenie nieśmiertelnego ducha z materyalnem ciałem stanął człowiek, wyniesiony ponad wszystko stworzenie, jako król świata. Wszystko było oddane jemu na służbę. I żył w rozkoszy, bez troski o chleb codzienny, bo wszystko było podane jego dobru. Cała przyroda służyła jego wygodzie.

Ale nie tu jeszcze koniec jego szczęśliwości.

Bóg wyniósł człowieka ponad przyrodzone jego własności — obsypał go darami nadprzyrodzonemi.

1) Opromienił go łaską poświęcającą. W tej zaś świętości duszy człowieczej był obraz i podobieństwo Boże.

2) Dał Bóg człowiekowi mądrość nadzwyczajną. Rozumem przyrodzoną władzą duszy poznawał świat, z poznania świata mógł dojść do odgadnięcia Boga. Ale tym rozumem poznać Boga nie mógł. Nadprzyrodzoną zaś mądrością mógł wniknąć głębiej w tajniki Boże.

3) Wola pierwszych ludzi wolna, ale oświecona łaską, skłonniejsza była do dobrego niźli do złego. Nie było więc tego borykania się z pokusami i złemi pożądliwościami, bo człowiek z łatwością szedł za popędem dobrego, — ku Bogu.

4) Bóg w nieskończonej dobroci swojej przeznaczył człowieka

do wieczności. Człowiek miał żyć w szczęśliwości, wiecznie nietylko nieśmiertelną duszą, ale i ciałem. Odjął więc Bóg ludzkiemu ciału przyrodzoną śmiertelność, uczynił je nieśmiertelnem. A chcąc dopełnić w człowieku miary doczesnej szczęśliwości, odjął temu ciału nawet cierpiętliwość. Ciało ludzkie miało nie cierpieć. Ani więc choroba, ani boleść żadna, ani znużenie, ani uciążliwość w pracy nie dolegały człowiekowi. Nie wiedział co śmierć, co choroba, a w pracy odczuwał rozkosz.

5) To nadprzyrodzone uposażenie człowieka, pana ziemi, okryło go takim majestatem wobec innych stworzeń, iż najdziksze zwierzę ulegało jego woli, łasiło się pieszczotliwie u jego stóp i służyło mu swą zdolnością.

Tak Bóg wywyższył człowieka, stawiając go w pełni szczęścia już na ziemi.

Przez grzech zburzył człowiek ten porządek.

Stracił łaskę, a z nią prawo do wiecznej szczęśliwości, przyćmił rozum i osłabił wolę, ciało podał na pastwę śmierci i cierpienia i ciężkie mozoły w pracy.

Z owej rajskiej szczęśliwości zostało mu w sercu tylko wspomnienie. To tajone w głębi duszy poczucie pełni szczęścia sprawia to, że człowieka na ziemi nigdy nic nie zadowoli. Nikt tu z ludzi nie powie, że jest zupełnie szczęśliwy. Choćby król albo i ten bogacz, co mu na niczem nie zbywa — ma swoje troski i przykrosci. To też jest dowodem owej rajskiej szczęśliwości pierwszych ludzi.

Szczęście prawdziwe znajdzie człowiek jedynie w Bogu!



Pielgrzymki.

„Wybierasz się do Częstochowy?“ „Pójdziesz na Kalwaryę?“ „Czy idziesz tu i ówdzie?“ Takie pytania padają teraz często pomiędzy ludem, bo nadchodzi czas największych pielgrzymek do miejsc cudownych i łaskami słynących. I chociaż znajdą się tacy, którzy na słowo »pielgrzymka pobożna« uśmiechną się złośliwie, lub wzruszą ramionami, to będą to ludzie słabej wiary albo całkiem bez wiary. Pozostają jednak tysiące i setki tysięcy ludzi

wierzących mocno, dla których piszemy te kilka słów, ażeby zrozumieli dobrze, jakie są korzyści z takich pielgrzymek do miejsc odpustowych.

Dlaczego też ludzie podróżują do miejsc cudownych? Czy to nie można tak samo pomodlić się w domu lub w swoim kościele?

Zrozumiemy to na przykładzie. Popatrz, bracie, na tę ziemię od Boga stworzoną. Jedna okolica jest prześliczna umajona łąkami, kwieciem, przepełniona wonią lasów, poprzecinana strumykami, urodzajna i dająca obficie pożywienia ludziom. Inna zaś jest piaszczysta, pusta i nieurodzajna. Na niej ledwo coś nie coś wyrasta, tak, że mieszkańcy tej ziemi ledwie że z głodu nie umrą.

Takto i Bóg daje wprawdzie łaski na całej ziemi, ale niektóre miejsca szczególniej sobie upatrzył i tam łaski daje w większej obfitości.

Dlatego też lud wierny dobrze ma, że tam idzie, bo więcej skarbów dla duszy wyniesie.

A jakie korzyści ma człowiek z pielgrzymki takiej? Różne, a każda bardzo wielka.

Ludzie wybierając się w drogę do miejsc odpustowych, poznają dalszą okolicę, poznają szerszy kawał ziemi ojczystej, poznają ludzi, ich zwyczaje i obyczaje, zwiedzają po drodze kościoły i pamiątki religijne i narodowe. Ci ludzie prości tak samo się przez pielgrzymkę kształcą, jak ludzie inteligentni przez podróże za granicę.

Widząc niejedną rzecz u ludzi obcych, to co dobre starają się u siebie zaprowadzić, to i owo ulepszyć. Z tego jest wielka korzyść.

Zbierając się w miejscach odpustowych ci ludzie widzą, że razem z innymi pielgrzymami należą do jednego narodu, jednaką dolę znoszą i jednakie mają pamiątki narodowe. Znów wielkie znaczenie pielgrzymki. Wreszcie — a to jest najważniejsze — lud ten śpiewając pieśni pobożne w podróży, przystępując do świętych Sakramentów, ożywia w sobie wiarę i miłość ku Bogu. Widzi ten lud, że należy do wielkiego i silnego kościoła katolickiego, a więc niedowiarkom się obronić potrafi. Podczas pielgrzymki jest każdy człowiek jakby bliżej Pana Boga, bo więcej o Nim myśli i więcej się Nim zajmuje. Nakoniec z tego miejsca świętego wyniesie duszę oczyszczoną, miłą Bogu i wzbogaconą wielkiemi łaskami.

Nawet i to jest dobre, że taki pielgrzym przez te kilka dni

wytchnie sobie wśród ciężkiej pracy letniej i zapomni o kłopotach domowych. Po powrocie będzie tem lepiej i chętniej pracował.

Ale kto chce iść na taką pielgrzymkę, niechże dobrze pamięta, jak ją ma odbyć.

Pielgrzymuj bracie w tym celu, abyś sobie odpokutował za swoje grzechy, pielgrzymuj pobożnie, a nie z prostej ciekawości. Idź do miejsca świętego, abyś podziękował Bogu za łaski otrzymane, a uprosił nowe i dla siebie i dla swojej rodziny. Unikaj wszelkich rozmów płochych lub żartów niestosownych, unikaj pijatyki, a wtedy przez pielgrzymkę nie stracisz wiele grosza, ani zdrowia, wrócisz podniesiony na duchu, pobożniejszy, karczmy będziesz unikał, a w pracy będziesz pilniejszy. Przedewszystkiem poznasz, jak to miło jest mieć czyste i spokojne sumienie, a łaska Boska więcej cię wspierać będzie, bo jej więcej otrzymasz w pielgrzymce. Tak pielgrzymkę odbywaj, a nie pożałujesz tego, ale nawet i innych namówisz, aby także podobnie czynili.

X. K.



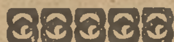
KORONKA.

Powiedz mi dziadku, gołąbku siwy,
Z kąd na twej twarzy taka swoboda?
Czemuś tak zawsze wesół, szczęśliwy,
Choć ci jak mleko zbielała broda?
Czyś ty czarami nić szczęścia schwytał,
Czyś tak nad księgi ślęczał mądremi
I w nich tajniki losów wyczytał,
Że ci tak dobrze na Bożej ziemi?

— Takich tajemnic chętnie się zwierza,
Nie będę prawił pięknemi słowy,
Bo nie umiem prócz *słów pacierza*,
Nie, nie rozumiem, prócz ojców mowy.
Lecz w moim cichym, wieśniaczym bycie
Jakkolwiek moje wypadły dzionki,
Jam je uważał przez całe życie
Jako paciorki świętej koronki!

I wśród tej twardej żywota grudy
Rzadkie pogody, ot mnóstwo chmurek,
Modły i czyny, radość i trudy,
Wszystko na jeden nizałem sznurek.
Ale kto głosu serca posłucha,
Tego czart pychy walką nie strwoży,
Bo w Imię Ojca, Syna i Ducha
Stanie gotowy, jak żołnierz boży.
Temu moc wyższa z góry nadana:
Pacierzem czynów on się nie strudzi,
Wzniosłem »Ojcze nasz!« na chwałę Panu,
Szczerą „Zdrowaśkę“ ku szczęściu ludzi.
A gdy koronka koniec już bierze,
Z uśmiechem szczęścia w ostatnią chwilę,
Z ostatniem świętem, serdecznem: Wierzę
Strudzoną głowę składa w mogile.
Oto treść szczęścia, ot tajemnica,
Którą młodzieńcze odkryłem tobie,
Pokój sumienia, pogoda lica,
Radość w spóźnionej żywota dobie,
Bylebyś prawym był chrześcijaninem,
Znajdziesz je, idąc ślady mojemi,
Czcij Boga modły, służ braciom czynem
A znajdziesz szczęście i na tej ziemi.

M. P.



W imię prawdy.

Zydowscy parobcy. Gniewają się socyaliści, że ich nazywamy „żydowskimi parobkami“. A jednak tak jest prawdziwie. Na 1 maja ogłosili swoje święto. Mieli mieć różne zbiegowiska, słuchać przeróżnych plugawych krzykałów — a wreszcie ruszyć pod znakiem czerwonej szmaty jednem stadem przez miasto. Cały ten porządek zapowiedzili afiszami. A te afisze, najgęściej rozlepione po Kaźmierzu ciekawie wyglądały. Połowa wydrukowana była po polsku a połowa po żydowsku. — Większość bowiem towarzyszy nie zna bowiem polskiego pisma. — To

też pejsato-czerwone stado, ciągnące ulicami Krakowa strasznie cuchło cebulą.

Jak pijacy kończą? Przy stacyi Mościska jest szynk. Schodzą się tam najwięksi pijacy. W Wielkim Tygodniu stało się coś strasznego w owym szynku pewien człowiek znany jako nałogowy opój, przyszedł sobie do szynku napił się wódki, położył się na ławę i już więcej nie wstał. Drugi pijak, widzac nagłą śmierć towarzysza, tego samego dnia rozum postradał. Odwieziono go do Lwowa na Kulparków od szpitala waryatów. Oto do czego prowadzi wódka.

Przestroga na czas upałów. Przyjdą dni upalne. Z człowieka pot się leje. A pragnienie pali — aż w gardlisku dławi. Więc jaki taki od roboty odbiega i do pierwszego lepszego źródliska, czy strugi przydrożnej przypada i wodę chłepce. Smierć sobie taki lekkomyślnik nieraz pije. Bo w takiem zaniedbanem źródlisku, czy kałuży osadza się moc rozmaitych zarazków. I przychodzi potem na człowieka tyfus, choleryna lub biegunka. Narzeka na „dopust Boży“ — a sam sobie winien. Z wody idzie dużo chorób. Zarazki łatwo się tam osadzają. Trzeba więc studnie często czyścić. Spuścić wodę i wybrać muł. A do pola brać czystą wodę w konewce — i ukryć ją gdzie w krzakach przed gorącem.

Porażenie słoneczne trafia się w czasie upałów, z powodu wysiłku przy pracy, spania na słońcu z odkrytą głową, zwłaszcza po nadużyciu gorących trunków. Objawia się zaś w ten sposób, że skóra na głowie się rozpala, robi się ciemno-czerwona, przychodzi ból głowy, nudności i omdlenia.

Trzeba wtedy chorego porozpinać, ułożyć go z głową wzniesioną nieco wyżej i ciągle zmieniać okłady: zimne na głowę, a ciepłe na nogi, gorczyczniki na łydki, lewatywa z wody z solą, lub octem — a czasem upust krwi, lub pijawki poza uszami.



TO i OWO.

1 Maja. Socyalistyczne, doroczne święto — wypadło ponoś wszędzie strasznie kuso. Topnieją biedaki, bo słońce, prawdy coraz lepiej grzeje. W Krakowie zapowiadały uroczystość czerwone szmaty, ponalepiane głównie na brudnych Kazimierskich

ruderach, a drukowane w połowie po żydowsku, w połowie po polsku. (Trafny pomysł — a dla nas wymowna wskazówka) — Stosowie do zapowiedzi wypadło... i zbiegowisko. — Był „blaumontag“ (poniedziałek). Z żydowskich, karczemnych czeluści wypełzały chwiejnym krokiem na ranne słońce spite jakieś postacie. „Brody ich długie, kręcone wąsiska, wzrok dziki, suknia plugawa; czerwona kokarda u boku im błyska, a w ręku ogromna buława“. Skupili się w bandę. Ale mało ich było. Nadciągnęły posiłki. Ziejące już z oddali gryzącym smrodem cebuli — przyszło hurmą rudowłose plemię od Kazimierza. — I zawył tłum pieśnią dziką, a krwawą po semicku akcentowaną i ruszył stadem za czerwoną szmatą — przez ulice miasta do końskiej stajni — kędy ma swój zbór. Po skończonym obrzędzie „hańbowania“ — gdy już gardziele wszystkim poropiały — tłum się rozpłynął... Późnym wieczorem organa publicznego porządku wyciągały z rynsztoków bezwładne, alkoholem przesycone, ludzkie indywidua, zdobne w czewone kokardy. A ulice miasta po dziś dzień jeszcze... cebulą cuchną.

Włast.

Rozruchy antiżydowskie w Rosyi. W miejscowości Niczyn, gubernii czernichowskiej, przyszło do rozruchów antiżydowskich. Podczas jarmarku jeden chłop zawołał, że żyd dał mu fałszywy banknot. Wtedy zaczęli bić włościanie obecnych żydów kijami, batogami i rzucać na nich kamieniami. Policya z początku nie mogła nic poradzić, dopiero konna policya rozpędziła napastników knutami. Jeden policyant ciężko, kilku lekko rannych, jeden żyd ciężko zraniony. Aresztowano 50 osób.

Hrabina żebraczką. W Paryżu, stolicy Francyi, policya aresztowała obszarpaną żebraczkę, która natrętnie zaczepiała przechodniów, prosząc o parę groszy. W komisaryacie okazało się, że aresztowaną jest dawna piękność i sława Paryża, wicehrabina Franciszka d' Ambraisne, która niegdyś posiadała wielki majątek, lecz grając na giełdzie, straciła wszystko.

Jak lud belgijski kocha swą królowę. Królowa belgijska była przez dłuższy czas chora, lecz przyszła już o tyle do zdrowia, że mogła wyjechać na miasto. Ludność belgijska sprawiła jej stąd nieoczekiwaną owacyę. Na osobne życzenie królowej podczas przejażdżki policya trzymała się zdala. W otwartym powozie wyjechała para królewska ze zamku. Pogoda najpiękniejsza sprzyjała. Na ulicach którędy miała przejeżdżać para królewska, ustawiły się dzieci szkolne i dorośli. Nieustanne okrzyki i nieustanny deszcz

kwiatów towarzyszył tej przejażdżce. Cały pojazd był pełen róż oraz innych najpiękniejszych kwiatów. Królowa tą owacyą była wzruszoną, że stanęły jej łzy w oczach. Wiele matek trzymało swe maleństwa tuż przy powozie, który wolno jechał, a królowa serdecznie całowała w twarz dziatki.

Upały w Ameryce były w maju b. r. tak silne, że w jednym dniu 400 osób uległo porażeniu słonecznemu, a z tej liczby 300 umarło.

Zakazana pieśń kościelna. Dnia 31 maja br. odbył się pogrzeb pewnego Polaka w parafii Piusa w Berlinie. Na cmentarzu zaintonował p. Waleńczyk, przyjętym z dawna zwyczajem: »Witaj Królowo«. Naraz przystąpił do niego grabarz, żądający w imieniu proboszcza, by pan Waleńczyk wykazał, że ma pozwolenie na śpiew polski, a gdy tego uczynić nie mógł, zażądał, aby zaprzestano dalszego śpiewu. Jest to fakt, który w parafii św. Piusa, istniejącej przeszło lat 30, zdarzył s.ę po raz pierwszy.

Trzęsienie ziemi w Meksyku. Dnia 7 czerwca b. r. wyrządziło silne trzęsienie ziemi w Meksyku, wielkie spustoszenie i pozbawiło życia dużo ludzi.

Trzęsienie trwało 6 minut, co jest przy trzęsieniach bardzo rzadkiem. Kilkaset domów legło w gruzach; między innymi zawalił się sławny kościół św. Dominika, pałac narodowy i koszary artyleryi.

Ogółem zginęło 1.400 osób. Katastrofa dotknęła nie tylko stałych mieszkańców Meksyku, ale i przybyszów, którzy z różnych stron kraju przybyli do stolicy, dla ujrzenia wjazdu wodza powstańców generała Madery, który to wjazd mimo tej strasznej katastrofy odbył się w południe tegoż dnia.

Najwięcej zginęło wskutek trzęsienia ziemi żołnierzy i więźniów, bo wskutek walących się murów nie mogli ratować się ucieczką.



Od Administracyi!

Wszystkich tych Szan. Czytelników, którzy zalegają z prenumeratą za to pierwsze półrocze — prosimy o wyrównanie tejże, jak również i o odnowienie prenumeraty na drugie półrocze!



Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Władysław Danko.
Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem J. R. Dobrzańskiego w Krakowie